

Jan Boenigk

Śladami kroniki polskiej szkoły w Piasutnie : (relacje naocznego świadka)

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 444-453

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Boenigk

Śladami kroniki polskiej szkoły w Piasutnie (Relacje naocznego świadka)

„Dnia 13.4.1931 roku nastąpiło otwarcie Polsko-Ewangelickiej Szkoły w Piasutnie. Obecnych: 18 dorosłych i dwoje dzieci”¹. Tak brzmiał własnoręczny zapis kierownika szkoły Jerzego Lanca, zanotowany w zwykłym zeszyte szkolnym. Istotnie, na uroczystość otwarcia przybyło 18 osób dorosłych oraz dwoje dzieci. Ale wśród dorosłych znajdowali się również goście, bezpośredni i pośredni organizatorzy szkoły. Jerzy Lanc wymienia Jana Baczewskiego, prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech; Jana Boenigka, kierownika Towarzystwa Szkolnego na Warmię; Franciszka Barcza, działacza Związku Polaków w Niemczech i Seweryna Pieniężnego, wydawcę „Gazety Olsztyńskiej”. Pozostałe 14 osób — to ludzie z najbliższego sąsiedztwa szkoły, Łęgu i inni. Łęg — tak nazywa się kolonia Piasutna, gdzie założono polską szkołę. Przybyli stamtąd: Jerosz, Pertek, Ozygus, Maciejowie, Wilhelmina Lumowa, Jungmannowie, Kołpaczyk, Gustaw Krupka i jego młodszy brat Otton. Dwoje dzieci to: córka Maciejów i synek Jungmannów. Mała frekwencja dzieci — szczególnie w dniu uroczystego otwarcia szkoły — okazała się złowróżbna. To nie przypadek i nie okoliczność, że „dzień słotny, pada śnieg, temperatura zero stopni”, jak to zanotował Jerzy Lanc, a wynik działania oczywistych, określonych sił, które postawiły za cel udaremnienie wysiłku Polaków, Jerzy Lanc zapisał: „Ludność zastraszona, boi się nawet na zebranie przybyć, wszyscy okazują gotowość przysłania dzieci, ale boją się policji, która będzie ich podawać na karę. *Darlehnskasse* (kasa oszczędnościowo-pożyczkowa) w Świątynie wypowiedziała już pożyczki: Lumowej, Ozygusowi, Petrkowi, Jeroszowi i innym”. Postrach żandarma i wypowiedzenie kredytów, pogrożki i ostrzeżenia nasyłanych ludzi z zewnątrz, napastliwe głosy lokalnej prasy: „ziemia będzie parzyć stopy judaszów” zrobiły swoje.

Mieszkańcy Łęga odległego od wsi około 2 km, to posiadacze drobnych gospodarstw rolnych, lichej piaszczystej ziemi, uzupełniający swe zarobki pracą w lesie. Liczba dzieci w wieku szkolnym wynosiła ponad dwadzieścia. Z uwagi na znaczną odległość do szkoły w Piasutnie dopominano się od lat o uruchomienie filii na kolonii, chociażby dla roczników najmłodszych. Ale starania okazywały się daremne. Poważnie zaczęto brać sprawę dopiero po 13 kwietnia 1931 r., czyli po otwarciu tu polskiej szkoły. Z tą chwilą Łęgiem zainteresowali się po raz pierwszy i nauczyciele niemieccy z Piasutna. Według zapisu Jerzego Lanca

¹ Muzeum Mazurskie w Olsztynie. Rkps dziennika Jerzego Lanca.

w dniu otwarcia polskiej szkoły, wieczorem, o godzinie 18.30 odwiedził go nauczyciel Pohl.

„Poprzednio był u Jerosza. Są to jego pierwsze odwiedziny u Mazurów od czasu jego pobytu w Piasutnie. Lumowa [w której budynku znajdowała się polska szkoła i mieszkanie J. Lanca — uwaga J. B.] wyraża zdziwienie, że po raz pierwszy i to w taką złą pogodę chciał ją odwiedzić, a przy tym wstąpił do polskiej szkoły. Przed Lumową tłumaczył się, że u niej chciał załatwić jakąś sprawę gospodarczą (*er wollte etwas wirtschaftliches erledigen* [Jednakowoż tam nie wstąpił do Lumowej — uwaga J. B.]”.

Po co wstępował Pohl do Jerosza? Czemu nie do Jungmanna, czy Ozygusa? Chyba nie z przypadku. Jerosz był jednym z najgorliwszych czytelników polskich gazet. Wyklócał się z listonoszem, skoro ten na czas nie dostarczył mu „Mazura”, podpisywał każdy protokół oskarżający agencję pocztową za to, że ta rozmyślnie nie przyjmowała od niego przedpłaty lub dostarczała egzemplarze „Mazura” z dużym opóźnieniem. Pohl, znając upór Jerosza, był przekonany, że ten pośle dzieci do polskiej szkoły jako jeden z pierwszych, co więcej, że tenże Jerosz będzie zagorzałym agitatorom za polską szkołą. Idąc do Jerosza Pohl wstąpił do nowo otwartej szkoły polskiej, gdzie rozmawiał z Jerzym Lancem i Franciszkiem Barczem². Franciszek Barcz podejrzewał, że Pohl odwiedzał również inne rodziny. Postanowił sprawdzić. W dzienniczku J. Lanca czytamy: „Franciszek Barcz udał się o godzinie 18.45 do Macieja, ale zawrócił [...]. Wieczorem tegoż dnia zeszło się kilku chłopaków z Łęga u Lumów i grali w karty”.

Czemu Franciszek Barcz zawrócił z połowy drogi? Niedopełnienie powyższego postanowienia nie leżało w charakterze tego, znanego z odwagi, człowieka. Tym razem zachował ostrożność. Spostrzegłszy wałęsających się w przydrożnych zaroślach młodych ludzi zawrócił. Zwłaszcza, że droga była przyłesna i już słaba widoczność. W pełni zapadł zmrok, do tego gęste zachmurzenie i padał też śnieg. Był sam i rozsądek przeważył. Czy byli to ludzie Pohla?

„Dzień 14 kwietnia, F. Barcz chodzi po wsi; godzina ósma, do szkoły nikt nie przyszedł. O godzinie dziesiątej Jerosz odwiedza mnie z dziećmi. Odwiedzamy Macieja i Ozygusa” zanotował kolejno Jerzy Lanc. To już drugi z kolei dzień nowego roku szkolnego. Dzieci z Łęga nie szły do szkoły. Do żadnej. Sam Jerosz, który tak zacięcie walczył o każdy egzemplarz polskiej gazety i jeszcze kilka dni temu deklarował na piśmie, że pośle dzieci do polskiej szkoły, gdy dzień ten nadszedł, załamał się. Ale nie on temu winien. *Darlehnskasse* w Świętajnie wypowiedziała kredyt na dwa dni przed otwarciem polskiej szkoły. Profilaktyczne uderzenie przyszło niewątpliwie na rozkaz określonych kół politycznych w powiecie. Do tego spadła lawina hiobowych wieści. Niechybnie straszne nieszczęścia przepowiadano wszystkim *Landesverräterom* (zdrajcom), którzy się wazą posłać dzieci do polskiej szkoły. Najgroźniejsze było widmo utraty skromnego dobytku, kawałka ziemi, jedyne go żywiciela. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono przez wypowiedzenie kredytu. Polskie instytucje bankowe

2 J. Boenigk, *Mińły wieki a myśmy ostali*, Warszawa 1957, ss. 226—227.

w Olsztynie i w Szczytnie były zbyt słabe, aby na czas przyjść ze skromną pomocą. Z wielkim trudem dało się wesprzeć jednego Macieja.

Jerosz jeszcze rozważał. Nie od samego rana, a dopiero o godzinie dziesiątej odwiedził Jerzego Lanca z dwojgiem dzieci w dniu 14 kwietnia. Czuł się bardzo zaniepokojony. Szukał mocnego punktu oparcia. Przeprowadził swoje dzieci i to w godzinach, kiedy według ustalonego porządku powinny być w szkole. Do tamtej we wsi nie poszły już drugi dzień. Tak bardzo pragnął, aby uczęszczały do tej, sercu bliskiej, polskiej. Wstąpił do Jerzego Lanca, aby się naocześnie przekonać, ile przybyło dzieci, czy są Ozygusa, Pertka, Macieja, Jungmanna. Ani jedno. Łatwiej znosić nieszczęścia, oprzeć się atakom w gromadzie. Gorzej w pojedynkę. Ozygus był powszechnie szanowanym gospodarzem, żeby tak on przysłał dzieci. Wybrali się więc wspólnie z Jerzym Lancem do Maciejów i Ozygusów. Rano obkolendował już Franciszek Barcz. Wrócił w nastroju minorowym.

„Piętnasty kwietnia. Dzieci nie ma. Odwiedzamy wszystkich gospodarzy w towarzystwie Ottona Lumy”. Był to już ostateczny chwyt Jerzego Lanca. Postępowanie takie groziło bowiem odebraniem prawa nauczania i cofnięciem zezwolenia na pobyt w Rzeszy. Na tyle był jednak Lanc ostrożny, że zachował się jak osoba towarzysząca i za szkołą nie agitował. Tę rolę pozostawił Ottonowi Lumowi. Jednak i to nie przyniosło rezultatu. W kolejnym zapisie, na dzień szesnasty kwietnia powiedziano: „Dzień pochmurny, śnieg topnieje; dzieci nie ma. Przyjeżdża kierownik, Jan Boenigk. Wieczorem odwiedza Jerosza i sąsiadów”.

Rozmawiano ze mną szczerze i otwarcie, bez szczypty uprzedzenia i bez cienia niechęci. Pokazywali, co pisała im *Darlehnskasse* ze Świętajna i opowiadali, kto wygrażał, jaką wróźono przyszłość na wypadek czynnego poparcia polskiej szkoły. Te uboczne, złośliwe przygrywki na Mazurach miały niestety inną wymowę, inny język od tych na Warmii i Powiślu, czy Złotowskiem. Były również inaczej notowane przez tych, na których je rzucano. Trafiały na grunt bardziej rozmiękczonej i mniej spoistej, przede wszystkim bardziej podatny na postrachy. Prawie wszyscy czytali tu polską prasę, znali *Krzyżaków* Sienkiewicza, o czym też doskonale wiedział każdy posterunkowy. Na rzekomo naruszających przepisy prawa porządkowego sypały się mandaty karne. Stąd wywodził się lęk ludności przed żandarmem.

Moje wizyty nie przyniosły rewelacji. Rozwiały może nadmiar obaw, dodały otuchy, jednak nie przełamały impasu, nie usunęły skutków wstrząsu wywołanego przez posunięcie świętajskiej kasy. „Powoli wszystko się uspokaja” notował Lanc pod datą 16 kwietnia. Zażegnano groźbę zlicytowania gospodarstwa Macieja właśnie przez kasę w Świętajnie, z powodu pięciu tysięcy marek. Maciej spłacił dług pożyczką zaciągniętą w Banku Ludowym w Olsztynie, jednak tylko za moim osobistym poręczeniem. W wyniku tej transakcji w polskiej szkole — bez dzieci — nastąpił przełom.

„Dnia 18.4. Willy Maciej przysłał jedno dziecko”.

„Dnia 20.4. Willy Maciej przysłał dwoje dzieci. O godzinie 14-tej. W. Maciej wracając ze Szczytna wstąpił i opowiedział pogroźki Ozygusa, rzeźnika”. Rzeźnik z Piasutna nie miał nic wspólnego z Ozygusem z Łęga. Tenże Ozygus,

prawdopodobnie członek NSDAP, znany z brutalności wygrażał się, że sam zlikwiduje polskiego nauczyciela, a „zdrajcom posyłającym dzieci do polskiej szkoły rozpruje brzuchy”.

„Dnia 23.4. przechadzka po lesie. Spotykam *Hauptlehrera* [kier. szkoły z Piasutna — uwaga J.B.] z dwoma synami udającego się na Łęg. Wieczorem odwiedza szkołę dziesięciu gospodarzy z synami: Jerosz, Kołpaczyk i inni”.

Kołpaczyk, był to inwalida górniczy, postać najbardziej pozytywna i najciekawsza w zespole mieszkańców Łęga. Przez wiele lat przebywał w Westfalii³.

Powoli polską szkołą zainteresował się coraz szerszy krąg ludzi miejscowych i okolicy. Mazurzy przekonali się osobiście, jak bliski jest im Jerzy Lanc, przyjaciel i bezpośredni, czego nikt nie mógł powiedzieć o nauczycielach niemieckich, dystansujących się od prostych ludzi.

Kontakty z polskim nauczycielem, odwiedzanie go i prowadzenie z nim długich rozmów tolerowano, byle nie posyłano dzieci do jego szkoły, bo to miało już świadczyć o „zdradzie państwa”, o „irredencie”, o przesunięciu granic na rzecz Polski, prawie o stanie wojennym.

Stosunków towarzyskich i koleżeńskich Jerzego Lanca z nauczycielami niemieckimi nie udało się nawiązać. Usiłowania Jerzego Lanca złożenia kolegom niemieckim wizyty kurtuazyjnej spełzły na niczym. W tym przedmiocie Jerzy Lanc zanotował: „Dwudziestego piątego kwietnia byłem z wizytą u nauczyciela Schrödera (nieobecny)”. „Dwudziesty siódmy kwietnia, dzień pogodny. Po południu między godziną 16—17 znowu z wizytą u Schrödera — nie był obecny”.

Nie był to sporadyczny wypadek. Tak działo się w całych Prusach Wschodnich i w całej Rzeszy, wszędzie gdzie istniały polskie szkoły. Trudno nie twierdzić, że był to nakaz z góry. Mieszanina ignorancji i lęku, aby zbliżenie się do polskich kolegów nie powodowało zmniejszenia napięcia nacisku przeciw polskiemu ruchowi.

Niecodzienne wydarzenie nastąpiło 30 kwietnia — zamontowanie w polskiej szkole odbiornika radiowego, aparatu Telefunken za 350 mk. Pod wieczór tego samego dnia zebrało się w szkole sporo ludzi na słuchanie radia. Oto co zanotował J. Lanc na dzień pierwszego i drugiego maja:

„Dzieci Pertka przyszły do szkoły. O godzinie 6.50 przychodzi szewc z Piasutna, ciekaw zobaczyć polskiego nauczyciela, czy też umie po niemiecku. Robi wrażenie człowieka upośledzonego. Dnia drugiego maja, wieczorem zebrało się 30 słuchaczy radia”.

Dla ludzi, gdzie „świat zabity deskami”, odbiornik radiowy stanowił nie byle jaką atrakcję, tak nadzwyczajną i tak pociągającą, że mogła pokonać lęk przed złym żandarmem, przed pogróżkami rzeźnika Ozygusa, czy ajenta *Mineral-oel Stado*, Schmitki ze Świętajna, który zapowiedział: „my się zbierzemy i głowy wam poucinamy”.

Z głośnika niemieckiej produkcji Telefunken padały wyraziste słowa dźwięcznej polskiej mowy nadawane przez rozgłośnię warszawską. W pojęciu zebranych w polskiej szkole Mazurów była to rzecz wprost zdumiewająca. Słuchali z zapartym oddechem. Na tej kulturalnej jałowiznie zapachniało ożywczym powietrzem zapowiadającym kres panoszenia się Smętka. Wypada

3 Ibidem, ss. 205---206.

zaznaczyć, że wtedy nie było w powiecie szczycieńskim szkoły, która posiadałaby odbiornik radiowy, ale też nie było drugiego nauczyciela o tak serdecznym stosunku do ludzi. Z dnia na dzień liczba przybywających na posłuchanie radia i na rozmowy z nauczycielem polskim rosła. Matki z dziećmi, starsi, dorosła młodzież z bliskiego sąsiedztwa i spoza Łęga. Rozgłos tego, co się działo na piasutnowskiej kolonii powiększał się i o dziwo, rozbijał niejedną antypolską zaciekłość. A przecież były to tylko proste polskie słowa tak dobrze tu przez wszystkich rozumiane. Melodie pieśni ludowych śpiewane tam i w mazurskich chatach, takie same. I gospodarskie poradnictwo i ciekawe słuchowiska teatralne, tak bardzo rozweselające. Atmosfera skromnej izby szkolnej pozwala zapomnieć o wschodniopruskiej rzeczywistości, o tym, co przynosił każdy nowy dzień.

„Dnia piąty maja. Listonosz nie przynosi gazet, odmawia ludziom, grozi. Dziewiąty maja. Pierwszy raz otrzymałem »Gazetę Olsztyńską«. Jerosz otrzymał »Mazura«. Dziesiąty maja. Peter z Piasutna pijany przychodzi w celu awantur. Habandt spisuje protokoły z abonentami »Mazura« w sprawie niedostarczenia przez pocztę. Jedenasty maja. Pertek odszedł do szkoły niemieckiej wbrew swej woli. Matka powiada, że zabiorą jej rentę [takie wypadki miały miejsce: w Unieszewie, pow. olsztyński i w Nowym Targu, pow. sztumski, z tym że rodzice dzieci nie wycofali — uwaga J. B.]. Szkoła z Pawłoczyn [sąsiedni pow. piski — uwaga J. B.] po raz drugi przypatruje się szkole polskiej — od godziny 8—9 siedzą w lesie. Żandarm odwiedza Łęg, zachowuje się wzorowo. O godzinie 10.50 agent Bosch ze Szczytna odwiedza Lumową w sprawie kupna gospodarstwa. Żandarm był u Lumowej i Macieja, wypytywał się o moim zachowaniu, czy nie rysuję map itp. Ponoć Stank opowiada, że rysuję plany. Dwunasty maja. Jerosz nie przysłał dzieci. Piętnasty piąty. Tutas skarży się do Lumowej, że nie otrzymuje »Mazura«. Osiemnasty maja. Kierownik w Piastunie zwalnia dzieci z Łęga do pracy”.

Tyle wydarzyło się w ciągu jednej dekady, od 9 do 18 maja 1931 r. W tym czasie znacznie zwiększyła się liczba osób słuchających audycji radiowych w polskiej szkole. W tym samym czasie spotęgował się nalot przeróżnych jednostek w celu wywarcia presji. Wszystko to nosiło cechy zorganizowanej akcji. Żandarm odwiedzał rodziny posyłające dzieci do pobliskiej szkoły i wypytywał o zachowaniu się polskiego nauczyciela — „czy nie rysuje map, planów”. W pobliskim lesie *Reichswehra* budowała schrony na sprzęt wojskowy i materiały wybuchowe. Żandarm dał do zrozumienia, że w danym wypadku nauczyciel Lanc posiadający polskie obywatelstwo zostanie wydalony z granic Rzeszy. — I cóż wtedy wy, biedni polscy Mazurzy, którzy jemu zawierzyliście swoje dzieci i samych siebie? Taka była wymowa wizyt stróża ładu i porządku. Makler Bosch ze Szczytna w inny sposób podważał stabilność polskiej placówki oświatowej, namawiał Lumową do sprzedaży gospodarstwa, proponował cenę tak intratną, wygórowaną, że właścicielka przekonana, że była to zasadzka, odrzuciła ją. Chodziło niewątpliwie o wywołanie zamieszania i nastroju beznadziejności. Makler Bosch nie kończył przecież swej misji na Lumowej, wstępował również do innych rodzin głosząc tam, że ma pełne ręce roboty z winy polskiej szkoły, gdyż posyłający do niej dzieci będą wysiedlani do Polski, a on

musi zająć się wykupem ich gospodarstw. W wyniku tej nagonki Jerosz z dniem 12 maja dzieci swoje wycofał. Ale powstała przedziwna sytuacja wyczekiwania, mająca posmak strajku szkolnego. Pewna liczba dzieci pozostawała w domu, nie uczęszczała do żadnej szkoły. Wielokrotnie naruszano przepisy dotyczące obowiązku szkolnego. Kierownictwo szkoły w Piasutnie wykazywało wobec tych faktów niebywałą wyrozumiałość, tolerowało anormalny stan rzeczy. Była to rzecz bez precedensu. Wszystkie wypadki absencji dzieci z Łęga zostały usprawiedliwione, również na bieżąco, uzasadnieniem, że wymagają tego warunki gospodarcze rodziców. Obawiano się użycia prawnego środka represji wobec winnych, gdyż mogło to wywołać skutek odwrotny. Mogła skorzystać na tym polska szkoła. Urlopowanie dzieci na czas dłuższy i tłumaczenie tego względami gospodarczymi miało charakter posunięcia taktycznego skierowanego przeciw polskiej szkole. Masowa absencja dzieci posiadała jeszcze inną przyczynę. Nowy stan rzeczy na piasutnowskiej kolonii sprzyjał właśnie żądaniom uruchomienia tu szkoły niemieckiej. Zagrożono, że wszyscy skorzystają z istniejącej już szkoły polskiej, skoro ich żądanie nie będzie spełnione. Mieszkańcy Łęga doskonale zdawali sobie sprawę, że władze niemieckie zaczynają się z nimi liczyć. Gest amnestyjny kierownictwa szkoły w Piasutnie w kwestii absencji dzieci przyjęto jako oznakę słabości.

Równocześnie szerszego zasięgu nabrały ataki na polską szkołę. Przyłączyła się do licznego już chóru nacjonalistyczna lokalna prasa niemiecka, szkalująca poczynania Polaków na Mazurach. Polską szkołę nazwano „wybrykiem polskim w Piasutnie”. W jeszcze bardziej ostrym tonie wyskoczyła „Ortelsburger Zeitung”⁴.

Wystąpienia prasy były przysłowiową wodą na młyn. Podsycaly jeszcze bardziej zaciekłość nasyłanych na Łęg wrogich elementów, które odtąd zaczęły się wprost licytować w swoich wystąpieniach. Sąsiad Macieja, Gusek, z bronią w rękę maniacko demonstrował w stronę polskiej szkoły. Nauczyciel Jonas uważał za wskazane mówić dzieciom w szkole o tym, jak to jego zdaniem „patriotyczna” gazeta „Ortelsburger Zeitung” zwalcza polskie wybryki na Mazurach, uczy dzieci wrogości, pochwała „patriotyczną” postawę rzeźnika Ozygusa i innych zwalczających polską szkołę. Te same elementy nie pomijały żadnej okazji, wykorzystując nawet zebrania w sprawie gradobicia dla podsycania wrogości⁵.

Nasuwa się pytanie, skąd wywodził się ten histeryczny lęk przed jedną jedyną polską szkołą, przed jedynym polskim nauczycielem w powiecie? Dostatecznie wiele światła na tę sprawę dają same źródła niemieckie. Statystyka niemiecka z 1911 r. wykazuje: dzieci w wieku szkolnym w powiecie szczycieńskim było ogółem 14471, z tego dzieci posługujących się w domu wyłącznie językiem ojczystym polskim było 9775. W obwodzie szkolnym Piasutno, dzieci znających wyłącznie język polski znajdowało się 170, niemiecki natomiast tylko 34.

4 Dziennik Lanca. „Ortelsburger Zeitung» atakuje szkołę. *Der polnische Unfug in Piasutten*. Dnia 2. 6. »Ortelsburger Zeitung« nr 125 w bezczelny sposób atakuje szkołę”.

5 Ibidem. „Dnia 5.6. Willy Maciej opowiada, iż 23. 5. wieczorem, Gusek, sąsiad szedł z karabinem w stronę szkoły. W. Maciej posiada dwie łuski od naboju wojzkowych, otrzymał je od dzieci Guseka. Nauczyciel Jonas czytał dzieciom artykuł z »Ortelsburger Zeitung« napastujący polską szkołę. Na zebraniu w Piasutnie w sprawie gradobicia komentuje się artykuł z »Ortelsburger Zeitung« w sprawie polskiej szkoły. Krytykuje się nauczyciela.

Podobne stosunki, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, kształtowały się w pozostałych wsiach oraz w ościennych powiatach, szczególnie piskim i nidzickim⁶.

Słynna odezwa niemieckiego związkowca, nauczyciela Ruchatza z Rozóg w pow. szczycieńskim publikowana w 1924 r. odkryła nagą prawdę o sile polskości na Mazurach⁷. Stąd historyczny lęk przed ewentualnym gwałtownym odruchem polskiego żywiołu za polską szkołą. Stąd zaciekłość ataków i ich niewybredność i brutalność.

W nagonce brała udział armia ludzi. Każdy miał do spełnienia określone zadanie. Poczta, która nie dostarczała polskich gazet i listonosz wiernie wykonywujący polecenia przełożonego, nie przyjmujący przedpłaty. Listonosz wzywał Mazurów skarżących się na ten stan rzeczy, aby udali się przed oblicze kierownika agencji w Świętajnie w celu wycofania zażalenia. Miał określone zadania również przedstawiciel Urzędu Skarbowego ze Szczytna. Odwiedzał Wilhelminę Lumową i zaglądał do szkoły. Po nim przychodził żandarm, sprawdzał paszport polskiego nauczyciela, tajemniczy i sztywno urzędowy. I z kolei inwalida interesujący się wszystkim, który pragnął z Jerzym Lancem rozmawiać w cztery oczy w poufnych sprawach⁸.

W grze nerwów Jerzy Lanc zachował zimną krew. Dość często po kilka dni z rządu przebywaliśmy razem, wspólnie radząc nad sytuacją nie tylko jego szkoły, ale nad całokształtem doli setek tysięcy polskiego ludu na Mazurach. Nasze poglądy zbieżne były co do tego, że na tym etnicznie polskim obszarze zbyt mało się czyni przede wszystkim dla ożywienia polskiego życia kulturalnego. Liczne i długotrwałe rozmowy z ludźmi, którzy regularnie przychodzili na słuchanie radia przekonały nas o rzeczywistej sile polskości, o tym, co ludzie ci czują i czego pragną.

Odwiedził polską szkołę również profesor Kazimierz Nitsch z Krakowa, w towarzystwie studenta fil. Augustyna Steffena. Przyjechali w celach naukowych⁹.

Dnia 6. 6. Dziś zebranie w Piasutnie w celu naradzenia się, jak zlikwidować polską szkołę, *den Fleck vom Gewand*. Agitację przeciw szkole prowadzi rzeźnik, Ozygus. Założono *Gesangverein* dla obrony przed polskością. Na zebraniu był Otton Luma".

6 *Die Schulverbände im Preussischen Staate 1911 bearbeitet vom Königlichen Statistischen Landesamt*, Berlin 1914, Regierungsbezirk Allenstein.

7 *Lehrer-Zeitung für Ost- u. Westpreussen, Organ des Ostpreussischen Provinziallehrervereins E.V. und des Provinzialvereins für die Provinz Ostpreussen (R.V.)*, 1924, Nr 7 vom 16.II.: „*Wir auf äusserstem deutschen Posten hart an der polnischen Grenze im elenden masurischen Heidedorf wissen ganz genau, mit welcher Zähigkeit dieser Kampf um die deutsche Sprache, um deutsche Art und deutschen Geist geführt wird. Heute noch ist die Muttersprache von mindestens 80% der Bevölkerung ein ausgesprochen polnischer Dialekt.*”

8 Dziennik Jerzego Lanca. „Dnia 7. 6. w kościele w Jerutkach polskie nabożeństwo, kazanie słabe. Dnia 9. 6. Listonosz zamawia abonentów »Mazura«, którzy podpisali skargę na pocztę do Piasutna. I Jerosz był na poczcie, namawiano go do cofnięcia protokołu, oraz aby złożył oświadczenie, że odmawia przyjęcia »Mazura«. Wobec stanowczości Jerosza przesłuchani zaniechano. Odwiedza syn Ceranka z Piasutna i wyjawia m.in., że założono chór, że cała sprawa skierowana jest przeciw polskiej szkole. Był od godziny 11 14.50 i wieczorem. Był i Jungmann, omawiano plany pracy. Następnego dnia ma przysłać dziecko do szkoły. Dnia 12. 6 po południu zagląda do szkoły *Finanzbeamter*, był u Lumowej.

Dnia 20. 6. Odwiedza mię żandarm w sprawie paszportu.

Dnia 23. 6. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w Piasutnie odbyto »sobótki«. Okrzyki *Deutschland erwache*. W innych wsiach nic się nie odbyło.

Dnia 26. 6. Po południu przybył do szkoły jakiś »gość« inwalida i wypytywał w formie bardzo tajemniczej o różnych sprawach. Świadkiem był Tutas".

9 *Ibidem*. „Dnia 8.7. O godzinie 12-tej odwiedza szkołę prof. Nitsch z Krakowa w towarzystwie dyr. Banku

Innym wręcz celom miało służyć zabiwakowanie w obejściu polskiej szkoły oddziału *Reichswehry* w dniu 10 lipca 1931 r., co wydatnie podziało na wyobraźnię gorących umysłów. Jeszcze tego samego dnia rzeźnik Ozygus wykrzykiwał we wsi, że będzie działał na własną rękę i szkołę zlikwiduje nawet za cenę pójścia do więzienia¹⁰. Sam fakt, że swoistymi „patriotami” nie zajęła się policja mówił za siebie.

Powiatowe władze szkolne zdecydowały się na jeszcze jedno posunięcie taktyczne w przekonaniu, iż będzie to śmiertelny cios dla polskiej placówki szkolnej. Postanowiono uruchomić na Łęgu szkołę niemiecką. Dnia 20 lipca wizytował Jerzego Lanca inspektor szkolny (*Schulrat*) ze Szczytna. Kilka godzin później przyjechał landrat ze sztabem ludzi, w sumie dziesięć osób. Zwiedzili również szkołę polską, po czym udali się do Kołpaczyka. Oglądali dom. Zaraz potem rozeszła się wieść, że właśnie tam ma być niemiecka szkoła¹¹. Prace przygotowawcze potrwały jednak dość długo. Ustalano kilka kolejnych terminów otwarcia szkoły. Dokonano go jednak dopiero z początkiem stycznia 1932 r.

Ale nagonka i prowokacje na Lanca nie ustawały. Zjawiła się nowa osoba, rzekomy zbieg z Polski¹². Organizatorzy „patriotycznego” kociokwiku uważali najwidoczniej, iż szkalowanie Polski ustami uciekiniera będzie bardziej atrakcyjne i skuteczne w walce nerwów z niezłomnym samotnikiem. Do akcji włączono również urzędy i instytucje w Szczytnie¹³. „Patriotyczne siły” (*Heimatdienst*) zadbały o totalny front antypolski. Aktywnie patronowali temu ludzie stojący na szczycie drabiny administracji państwowej, urzędów i instytucji, kler z małymi wyjątkami, całe nauczycielstwo z ogromną armią posługaczy — jak zanotował w swoim dzienniczku Lanc¹⁴.

Ludowego J. Małewskiego, studenta fil. A. Stefena i kier. J. Boenigka. Po dłuższej rozmowie z W. Maciejem wyjechali do Lupowa, do Dendy. J. Boenigk pozostał na miejscu”.

10 Ibidem. „Dnia 10.7. Żołnierze *Reichswehry* na podwórzu Lumowej. Wieczorem obserwowali szkołę »zieloną« Tornelka z lasu. Widzieli go Fryda, Gustaw Lumowie, Willy Maciej. Rzeźnik Ozygus ponownie się wyrażał, że »choć go zamkną, ale szkoły tutaj nie będzie«. Opowiedziała to Lumowej Pertkowa.

Dnia 16.7. Z powodu zamknięcia giełdy od 15--18.7 w Niemczech, wśród ludności powstał ogromny popłoch. Pojawiały się brednie o wojnie z Polską itp.”

11 Ibidem. „20.7. O godzinie siódmej był Schulrat. O godzinie dwunastej przyjechał starosta wraz z dziesięcioma osobami i domagał się koniecznie otwarcia szkoły, po czym udali się do Kołpaczyka, ponoć w sprawie niemieckiej szkoły na Łęgu”.

12 Ibidem. „Dnia 13.8. Święto konstytucji, dzień wolny od nauki. Zjawia się zbieg z Polski i reklamuje w ujemnym świetle Polskę.

Dnia 17.8. Jungmann nie przyszedł na lekcje”.

13 Ibidem. „Dnia 26.8. Gustaw Krupka udaje się do starostwa po pieniądze. Wygadują mu, że przychodzi z tej polskiej wsi. Te uwagi słychać ciągle ze strony władz do ludności.

Dnia 7.9. Jakiś agent przyjechał samochodem do Lumowej”.

14 Ibidem. „Dnia 31.10. Jest u Kołpaczyka landrat z miernikiem. Uzgadniają lokal.

Dnia 21.11. Wizytacja inspektora szkolnego od 8.30--10.30. Usiłuje prowadzić język polski, a kalczy go do niemożliwości.

Dnia 29.11. Piasutno odwiedza pastor i nauczyciel Schröder. Agitacja za otwarciem niemieckiej szkoły na Łęgu.

Dnia 6.12. Założenie koła śpiewu, 7 członków (polskie koło — uwaga J. B.). Uprzednio, dnia 20.9. bawiła w szkole dwudziestopięcioroosobowa wycieczka młodzieżowa pod kierownictwem W. Habandta.

Dnia 7.12. Ponowny atak szkoły w »Ortelsburger Zeitung«. Atakuje nauczyciela *der polnische Unfug in Piasutten*.

Dnia 10.12. Sekretarz powiatowy Boczek był u sołtysa i Jungmanna, wypytywał, czy nie agituje, czy nie werbowałem jego dzieci”.

Wreszcie rzucano ostrzeżenia urzędowe, groźby cofnięcia prawa pobytu w Prusach w razie niezaprzeszania agitacji na rzecz polskiej szkoły. Pod ustawiczną obserwacją znajdowały się rodziny sympatyzujące szczerze z polską szkołą, chociaż wciąż chwiejne w swoich decyzjach odnośnie do posyłania dzieci. To je przyprowadzały i zapewniały, że tak już pozostanie, to odbierały znowu pod czyjąś presją lub pod chwilowym załamaniem się, co w tamtych warunkach było całkiem zrozumiałe. Gdy wierny czytelnik „Mazura” Ozygus zdecydował się posłać dzieci do polskiej szkoły, natychmiast zainteresowała się nim opieka społeczna. Dostrzeżono, że dzieci są niedożywione i pomoc społeczna jest niezbędna. Ale pomoc uwarunkowano, że Ozygus od swojego postanowienia odstąpi. Stało się właśnie tak. Pojawił się również znany zdrajca, Robert Macht. Demonstrował ostentacyjnie szeleszczącymi jeszcze banknotami, obiecywał hojną pomoc każdemu rolnikowi na lepsze zagospodarowanie. Ale i Macht dyktował warunki: „skończyć z polską szkołą”. Z jego pomocy pierwszy skorzystał Stank¹⁵.

Nadeszła jesień 1931 r. Wszystko wskazywało na to, że pierwsza polska szkoła na Mazurach musi umrzeć z braku dzieci. Nawet najbardziej oporni, jak Jerosz, Jungmann załamali się od nieustannych pogróżek, szczególnie rzeźnika Ozygusa. Nie wpływało to absolutnie na frekwencję słuchaczy radia. Przeciwnie — była ona coraz większa, tak iż brakowało miejsca, mimo że Lanc oddał na ten cel sąsiednią izbę — swój pokój prywatny. W wypadku, gdy Lanca nie było w domu, honory gospodarza pełnili synowie Lumowej, dbając należycie o porządek. Nie brakowało też ludzi ze wsi, z Piasutna. Wśród nich znalazła się również młoda wdowa, właścicielka młyna. Między innymi i ona dyskretnie informowała Lanca o różnych wrogich wypowiedziach i pogróżkach. Na ogół jej donosy potwierdzali synowie Lumowej i inni przyjaciele Lanca. Z dużą rezerwą odnieśliśmy się natomiast obydwaj wobec jej niezwyklej propozycji, mianowicie, aby szkołę przenieść do Piasutna, przy czym zaofiarowała na to część swojego budynku i zapewniała, że do szkoły uczęszczać będzie spora liczba dzieci¹⁶. Przeprowadziliśmy z J. Lancem sondaż i doszliśmy w końcu do wniosku, że raczej chodzi tu o misternie przygotowywany podstęp.

Od nowego roku szkolnego, czyli po świętach Wielkiej Nocy 1932 r., powstać miała nowa polska szkoła w Dębowcu, w powiecie nidzickim. Głównym inicjatorem był w tym wypadku Bogumił Późny. Jednak wypadki z 12 i 14 grudnia 1931 r. w Dębowcu i Jedwabnie unicestwiły te zamierzenia, mimo iż nawet według niemieckich statystyk posługiwano się tu wtedy wyłącznie językiem ojczystym polskim¹⁷.

15 Ibidem. „Dnia 9.9. Jerosz oświadcza, że boi się posłać dzieci, że go napadną, gdyż już tak się wygrażają. Ozygus ze wsi.

Dnia 9.9. Robert Macht pożyczył Stankowi 100 mk., aby ten nie posłał dzieci do polskiej szkoły”.

Dnia 10.9. Otrzymałem list ze starostwa, ostrzeżeniem, że odbiorą mi zezwolenie na pobyt.

Dnia 15.9. Ozygus postanowił przysłać dzieci do szkoły.

Dnia 26.10 Ozygus otrzymuje zapomogę z *Wohlfahrtsamt*, aby tylko nie posłał dzieci do polskiej szkoły.

16 Ibidem. „Dnia 5.11. Po raz wtóry przychodzi młynarka ze wsi w sprawie dzierżawy u niej lokalu na polską szkołę”.

17 Ibidem. „Dnia 12.12. O godzinie 9 zajeżdża samochód przed dom Kołpaczyka (trzech panów). Po kwadransie wracają. Jeden z nich fotografuje dom Lumowej, po czym odjeżdżają. Przedstawiali się jako urzędnicy władz powiatowych. Raczej byli to reporterzy z »Ortelsburger Zeitung«. Fotografował dr Eksner, rozpoznał go Gustaw Krupka. Dziś w Dębowcu, gdzie powstać miała druga polska szkoła na Mazurach, pobito Bogumiła

Z początkiem stycznia 1932 r. niemiecka szkoła na piasutnowskiej kolonii stała się rzeczywistością¹⁸. Równocześnie wzrosło napięcie wokół osoby Jerzego Lanca. Niewątpliwie wpłynęły na to wydarzenia w Jedwabnie, które odbiły się głośnie w prasie krajowej i europejskiej. Zaufany Otton Krupka poinformował Lanca, że do akcji przeciw niemu szykują się hitlerowcy z Piasutna pod kryptonimem *Lederjacks*¹⁹. Nasuwa się pytanie, czy z nimi sprzyśżony był również dr Eksner, dziennikarz ze Szczytna, autor napastliwych artykułów przeciw polskiej szkole, publikowanych w „Ortelsburger Zeitung”. Dr Eksner, prosząc Lanca o udzielanie mu nauki języka polskiego, już podczas drugiego spotkania czynił wyraźne aluzje przejścia na stronę niemiecką — na intratną, dobrze płatną posadę. Spotkawszy się z należytą odprawą dr Eksner już więcej się nie zgłosił²⁰.

Na notatce z 12 stycznia 1932 r. kończą się zapiski Lanca. Co go do tego skłoniło, nie wiadomo. Może właśnie pewność, że przesądzony był los jego szkoły. Rozmyślał o tym, jak ułożyć sprawę na nowej placówce. Dopingował, by z Dębowca nie rezygnować. Bardzo pragnął tam pójść. Zaskoczyła go śmierć w nocy 1 marca 1932 r. Jak to się stało? Kto był sprawcą tragedii? Premedytacja, czy czyjaś nadtroskliwość?

Druk: 1969, nr 3, ss. 385—394.

Późnego, którego oddać musiano pod opiekę lekarską do szpitala. Szofera, Salewskiego pokłuto nożem. Jan Boenigk, Fr. Barcz i Wacław Jankowski uszli cało, gdyż zgraja sądziła, że są uzbrojeni. Samochód uszkodzono. Winę za to ponosi niemiecka prasa, która co dzień nawołuje ludność do występów przeciw Polakom. Ostatni artykuł zatytułowano: *Der polnische Unfug in Piasutten*. Do niesprawiedliwości pruskiej powoli się przyzwyczaiłem. Dnia 16.12. Rozgłośnia warszawska podaje. — Napad na polską szkołę w Niemczech. Dnia 17.12. Przyjechali: Boenigk i Habandt”.

¹⁸ Ibidem. „Dnia 20.12. Wieczorem pogawędka z młodzieżą. Dnia 5.1. Szkoła niemiecka na Łęgu została dziś otwarta. Odwiedził mnie Jungmann”.

¹⁹ Ibidem. „Dnia 7.1. Wprowadzenie nauczyciela niemieckiego w nową służbę na Łęgu. Obecni: inspektor szkolny, zarząd szkolny. Gustawa Krupki nie wpuszczono. Wyprosił go sołtys. Dnia 14.12. Otton Krupka informuje, że hitlerowcy z Piasutna *Lederjacks* wygrażali się, iż już niedługo polski nauczyciel pobędzie na Łęgu — sprawią mu lanie. Ponowna napaść w Jedwabnie, tym razem na prokuratora, który przesłuchiwał napastników na Polaków. Około 100 hitlerowców pod przewodnictwem niejakiego Otta rzuciło się na policję”.

²⁰ Ibidem. „12.1. Pierwsza lekcja języka polskiego z dr. Eksnerem, redaktorem paszkwila w »Ortelsburger Zeitung«”.